

PISMO ILUSTROWANE DLA STARSZEJ DZIATWY.

Cena egzemplarza 25 gr.

TRZECI MAJ.

Trzeci maj!

Po szkołach urządzają dzieci poranki, stroi się klasy w czerwone festony i w zieleń, na szybach ukazują się nalepki z orzełkiem. Na błoniach odprawia się Msza polowa, barwny pochód przeciąga miastem, wiatr łopota chorągwiami, grają trąbki wojskowe, słysząc rytmiczny marsz żołnierzy.

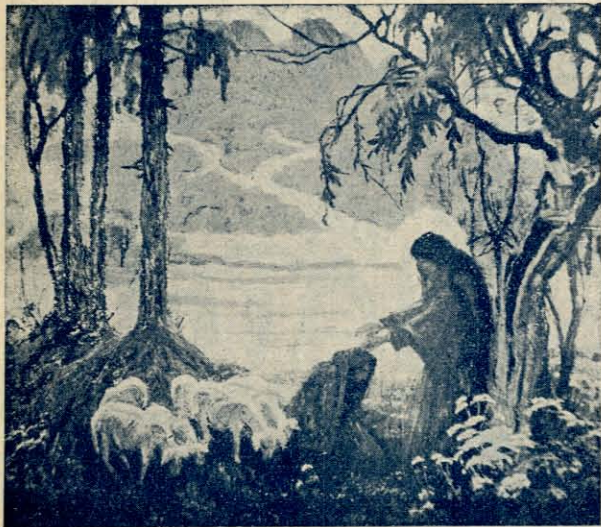
Trzeci maj!

A serca dziecinne biją mocno, bo to trzeci maj, święto narodowe, dzień *Królowej Korony Polskiej!*

Oczy błyszczą zapałem, radość zalewa serce, że sen Konstytucji w czyn się wciela, że Polska raduje się szczęściem swoim w ten majowy słoneczny dzień...

I czytelnicy „Małego Świątka“ składają ci dziś hołd serc dziecinnych, o wielka, święta umiłowana

OJCZYŹNO!



K. Kłosowski

„Ave Maria“

Pośród blasków i kwiatów tysiąca,
Pośród świeżej majowej zieleni
Od promieni, co płyną ze słońca,
Płaszcz Królowej barwami się
[mieni.

Pod Jej stopy schyliły się kwiaty,
Płaszcz Jej zdobi jutrzienka tę-
[czowa,

Ona stoi wśród rannej poświaty
Święta ziemi i niebios Królowa



GRZEWICZKI MATKI BOSKIEJ.

*Szła Najświętsza z Synkiem na rękę
Gościńcem świeżo brukowanym,
Miała na bosych, bosych stopach
Od kamieni głębokie rany.*

*Miała na twarzy, twarzy jasnej
Uśmiech łagodny, cichy, słodki —
I miała wioskę uśpioną,
Przy sadach niziutkie opłotki.*

*Zioła ciężkie od rosy rannej
Patrzyły na Nią przez chruśniaki —
Srebrną smugę śpiewu nad głowę
Zbudzone rzuciły Jej ptaki.*

*Ale ślad krwawy stóp zranionych,
Co się na drodze szarej znaczył —
Któż odczuł sercem kochającym,
Kto oczyma miłości zobaczył?...*

*Więź rośliny zgięta nad płotkiem
W pokorze schyliła się wielkiej —
Wsunęła na stopy najświętsze
Błękitne kwiatów pantofelki.*

*Ozłociło wschodzące słońce
Pantofelków niebieskie noski —
A kwiat dostał nazwę prześliczną
Trzewiczka Matki Boskiej.*

M. Czerkawska

Nastawał świt. Mgły chwiały się nad dębami niepewne, czy w górę wlecieć, czy spaść brylantami rosy na ziemię. Ale słońce nie dało im wiele czasu do namysłu; jarząca tarcza wznosiła się coraz wyżej, budząc ciepłemi, złotemi promieniami uśpione życie ziemskie. I rozniósł się przepotężny, a cichy chór, którym kwiaty, pączki, drzewa, krzewy i najdrobniejsze roślinki witały nowy dzień swego istnienia, wilgę miesiąca ku czci Królowej, piękniejszej nad lilje, jaśniejszej nad słoneczny blask.

W dzieciennym pokoju odbywało się cichaczem budzenie — wprawdzie Franek strasznie długo musiał stukać w okno, nim zaspany głos odpowiedział: „My już wstajemy“.

Duch był bardzo ochoczy do wstania, ale czarne od słońca rączki naciągały z zapalem kołdrę na głowę, a po pokoju szedł cichy szept: „Chwileczkę, jeszcze chwileczkę“...

Dopiero Hesja uratowała sytuację, gdy z hałasem wpadła do pokoju braci, obiecując solennie, że jeśli natychmiast nie wstaną, spróbuje na nich, czy woda dzisiaj dosyć zimna.

Rozumiecie, że taki argument podziałał magicznie i w dziesięć minut cała trójka biegła na łąki boso, z odkrytymi głowami, na wyścigi do rowu za groblę, gdzie rosły olbrzymie, gdzieindziej niespotykane, niezapominajki.

Od tygodnia nie mówiło się o niczem innym, jak tylko o ubieraniu ołtarzyka na maj — a na długo przed uroczystością Franek był zamówiony, by obudzić ich „w sekrecie“. Sekret miał być ścisły, w całym znaczeniu tego poważnego słowa; biedny Franek musiał trzy razy złożyć uroczyste słowo honoru, że nikt się o tem budzeniu i wyprawie nie dowie. Posiedzenie dyplomatyczne odbyło się dwa razy w stajni, przy żłobie osła woźnicy, a ostatnie wczoraj koło psiej budy na podwórzu.

I oto, jako skutek tych narad, trzy

barwne plamki poruszają się po łąkach z niesłychaną szybkością, by zdążyć na czas do domu.

Nareszcie praca skończona; nóżki trochę skostniały, bo to przecież ostatni kwiecień dopiero, ale cel wyprawy osiągnięty: każde z nich dzwiga precudną więź niezapominajek.

Chociaż raz oni sami coś zrobią, zupełnie sami, bez pomocy starszych! Cichutko wsuwają się do domu; spóźnili się trochę, bo zaraz śniadanie. Z wielkim pośpiechem naciągają skarpetki i sandały, przyglądają czupryny. Przy stole zachowują się tak poważnie, spokojnie, że to zaczyna niepokoić mamusię, a tatuś bez ceremonji pyta: „Czyżbyście już od rana zdążyli coś zmalować?..“

Pod stołem stuknięcie sandałów: sygnal do Hesi — a Franek z przerażenia puszcza na ziemię pokrywkę. Tatuś bez litości mówi dalej: „Ciekawy jestem, kto to dzisiaj rano przed piątą pukał w moje okno?..“

Trzy kubki mleka stanęły na połowie drogi od stołu do buzi; z za kąta za kredensem słychać westchnienie, pełne najwyższego przerażenia: „Jezusicku!“. A Hesi błyskawicą przelatuje myśl: on pukał do tatusia, co za gapa okropna!...

Nareszcie kończy się to nieszczęśliwe śniadanie bez dalszych wyjaśnień; lecz biedny Franek ruszyć się z miejsca nie może, dopiero przyjacielskie pociągnięcie za ucho i wymowa gospodyni na temat leniuchów niepoprawnych, przypomina mu obowiązki i jako tako otrzeźwia.

Potem zaczęło się tradycyjne ubieranie ołtarzyka. Z pokoju mamusi trzeba przynieść kwiaty i wazon; idą po schodach jak dorośli: bez wyścigów, bez „skrobania marchwi“, bez wzajemnego straszenia się wilkiem, myszą, czy duchem.

— Mamusiu, czy tobie się nie zdaje, że my dziś jesteśmy starsi i bardzo mądrzy? — Mamusia chwilę myśli nad odpowiedzią; nagle hałas, brzęk tłuczonego szkła i „starsi“ leżą na ziemi, wołając



Idą po schodach jak dorośli...

jedno przez drugie: „To Heśka, niedołąga!” — „To nie ja, mamusi — to schody skończyły się zawczasie!”.

Prąd powietrza, płynący ze spodu przez otwarte okna, chwycie płomykami świec, niepokoi fałdy tiulowych draperyj, wprawia w kołysanie listki i kielichy kwiatów, schylając je coraz głębiej do stóp Królowej maja.

Nabożeństwa majowe są w kuźnickim dworze jakąś specjalną uroczystością. Podobno od bardzo, bardzo dawna zgro-

madzają wszystkich, kto żyje w domu; starzy ludzie, którzy nieraz przychodzą zobaczyć „panienkę“ (dotąd jeszcze tak nazywają mamusię), opowiadają, że przed wielu laty prababcia Hesi, Jurka i Witka zawsze sama świece zapalała i nigdy nikomu nie pozwalała się wyręczyć.

Prababcia — to takie dziwne, stare słowo! Gdy się je wymówi, tyle obrazów staje przed oczami: to ks. Józef i wiele, wiele wojska, ale innego, niż dzisiaj — to stare, wyblakłe portrety; to listy, wszystkie pochyło pisane, których oni nawet przesyłabizować nie umieją, takie

są zatarte; to znowu spłowiła różowa makata, złotem przetykana, wisi w mamusi pokoju, a prababcia dostała ją od swego dziadka na ślubny prezent. Albo dziadek prababci — aż dreszcz przechodzi, tak to strasznie dawno, tak dawno! I jak to było, gdy ona w tym samym dworze świece zapalała na majowych nabożeństwach, jak to było?...

Całą swoją maleńką duszyczką zagłębia się Hesia w przeszłość pełną dziwnych tajemnic, których nikt odgadnąć nie potrafi. — Rozmyślenia dziewczynki przerwało wejście mamusi — po chwili wezwania litanji popłynęły chórem, a z obrazu odpowiadało im słodkie, promienne spojrzenie Najświętszej Marji Panny.

Nie były to zgodne głosy: każda dziew-

czyna zaczynała od innego tonu, Onufry dopowiadał grubym głosem, czego wyciągnąć nie mógł; Franek piszczął, niby wystraszona czajka w polu, gdy do gniazda trafić nie może; ale pani gospodyni to już przeszła wszystkich: przymknęła oczy, głowę podniosła do góry i śpiewała, śpiewała z całej mocy. Heśka, Jurek i Wittek dopomagali dzielnie, kończąc jedną zwrotkę, gdy chór zaczynał drugą. To wszystko nic nie szkodzi, to każdego roku w pierwszy dzień tak niezgodnie szło, a potem było dobrze! Nikt więc na to uwagi nie zwracał, nikt się nie śmiał, bo wszystkie myśli, serca i dusze skupiła na Sobie jaśniejąca postać Królowej na „gwiazdnej drodze“.

M. R.

WYPRAWA PO SKARB.

(Ciąg dalszy).

Felek o czemś podobnym nigdy nie słyszał, nie rozumiał co to żagiel, motor, nad morzem nigdy nie był i nie widział statków parowych nawet na obrazku, bo w chacie u matuli nie było książek, więc wstrząsnął ramionami i zachichotał.

— Co tam Karolek wymyśla jakieś dziwolągi, ja mówię poprostu o baljach do prania, cebrach, wannach. To też dobrze płynie, jak puścić na rzekę. Do takiego stateczku wsiądzie po dwóch, jak większy, a po jednym do mniejszego. Odbije się od brzegu drągiem i woda niesie — przecież kępa niedaleko.

— Brawo, brawo, doskonale, wyborny pomysł, postaramy się o cebry.

— Do kopania ziemi, co kto może zdobyć, wszystko jedno, kopaczki, łopaty, rydło, — a do jedzenia mięso, kiełbasa, bo to strasznie lubię, chleb i masło.

Wszyscy się zastanowili, skąd oni to wszystko wezmą; — trudności będzie mało, ale zato triumf, po zdobyciu skarbu, ogromny! — Felek obiecuje pomoc, on wszystko ułatwi, a za powodzenie ręczy...

Wszyscy są rozpromienieni, tylko znów

Jedrus stawia pytanie, czemu to między nimi niema Jurka. On taki dobry, kochany, wesoły kompan, taki pomysłowy, a przytem harcerz i najstarszy. Onby niejedno ułatwił, wrzecie czegoś, jeśliby coś niebezpiecznego wyniknęło, on by pomógł, umiał ratować.

— Tak, tak, Jurek koniecznie być musi, zawołali inni, którzy na wzmiankę niebezpieczeństwa, już się przerazili. — Dlaczego niema go tutaj między nami, dlaczego nie przyszedł, czy nie wie, o wyprawie?

Nikt nie odpowiada.

— Bez Jurka wyprawa się nie uda, trzeba go zawiadomić — Felku, czemuś mu nie powiedział.

Felek bąka coś niezrozumiale, macha ręką.

— A róbcie sobie co chcecie, mnie tam wszystko jedno — mówcie mu, albo nie, ja tam o to nie stoję — tylko mi się widzi, że wojna bez jednego żołnierza też być może!

— A naturalnie że może, Felek dobrze mówi, znów nagli Staś. — Cóż wielkie-

go, że Jurek harcerz, zna się na wszystkim i my damy sobie radę sami choćby coś wyniknęło, bośmy też mężczyźni. Oj, oj Karolek i Felek starczą za czterech takich Jurków.

Rozbiegają się — każdy myśli, jakby zdobyć jaki ceber lub wanienkę, bo o takie rzeczy na letnisku trudno, a Jaś i Jędrus są wprost zropczeni. Szepczą, radzą, myślą i nic znaleźć nie mogą.

— Nie, my sami nie zdołamy nic zdobyć, musi nam ktoś dopomóc, ale kto? Możeby Wikcię służącą poprosić?

— Na nic, wypaple przed ciocią, a ciocia zabroni iść na wyprawę, bo przecież wiesz, jak ją mamusia prosiła, żeby nas trzymała krótko i na żadne wybryki nie pozwalała.

— No tak, więc cóż?

Naraz Jędrus decyduje.

— Już wiem. Ty Jaśku biegnij do Jurka i jeśli nie wie o niczem, to mu opowiedz i namów, żeby koniecznie należał — ja tu zakrzętnę się, żeby zdobyć co potrzeba. Rozstali się i przepadli, jak kamień w wodę.

Napróżno Hala trzy razy wybiegała na ganek i do ogrodu nawołując braciszków na śniadanie, napróżno ciocia wyglądała. Godzina dziewiąta przeszła — ich jeszcze nie było. Zjedli śniadanie, a o nich, ani słychu.

— Niech będą głodni, kiedy się nie stawili na oznaczoną godzinę, rzekła ciocia do zasępionej Hali, do obiadu nic nie dostaną za karę.

I zajęła się cerowaniem pończoch, a Hala podreptała na strych. Z okienka na poddaszu widać było całą okolicę, jak na dłoni, wszystkie wille położone bliżej, a nawet skrawek lasu. Rozejrzała się wokoło i aż serduszko uderzyło jej z radości na to, co zobaczyła.

— Chłopcy zobaczą, mówi do siebie, ale co? Michaś dźwiga na plecach parę długich drągów, biegnie z nimi wprost do lasu, a ten, w niebieskim trykotowym ubranku, to przecież Kazio, poznaję go. Ale co on niesie? Co to takiego? Jakby pudło drewniane, jakby skrzynka. Z pod „Krakusa“, znów kilku wypadło,

też czemś obładowani. O, to doprawdy zaczyna być ciekawe. — Wysuwa się przez okienko, aż na dach. Nie spadnie, niema obawy, dach płaski — jeszcze troszeczkę, a dojrzy, co to takiego.

Wtem!... furtka skrzypnęła, spogląda i widzi Jędrusia. Mocuje się z wielkim cebrem, w którym gosposia poi nieraz Krasulę. Wyniósł go na drogę, chwilę przystanął, czeka widać na Jasia.

— Zaskoczę ich, myśli, przyłapię na gorącym uczynku, muszą mi powiedzieć! Cofa się z dachu do okienka, ale w pośpiechu, mija nóżką szczebel drabinki i pada na podłogę. Krzyknęła, ale nikt nie słyszał. Poleżała chwilę, oprzytomniała z przestachu, a przekonawszy się, że prócz zdarcia skóry z obu kolanek, nic więcej jej się nie stało, zeszała ze strychu. Ale Jędrusia już nie było. Na drodze do wsi też pusto, wszyscy gdzieś przepadli, więc powróciła do ogrodu mimo bólu kolanek, zaczęła gonić motyle.

II.

Nakryto do obiadu. Tatusz odczytywał poranne dzienniki, ciocia już rozlewała zupę, gdy nieśmiało jednymi drzwiami wsunęli się chłopcy, a drugimi Hala, starając się zakryć pokrwawione i obdrapanie kolana sukienką. Ciocia tego nie zauważyła, ale braciszkiwie odrązu.

— Ach! ona także gdzieś dokazywała, mówią, srodze uszkodzone ma pedały! Ze też dziewczyny, zawsze niedołąźnie wszystko robią, tam gdzie my wychodzimy cało i zdrowo one zawsze oberwą guza!

Przyglądali się sobie uważnie, a znów Hala zrobiła spostrzeżenie, że bracia nie zdążyli umyć rąk do obiadu i przyczesać czupryn rozwichrzonych. Kołnierzyki mieli zgniecione i niezapięte i wyglądali jak łobuzy.

— Pewnie ciocia każe im odejść od stołu i wyspie burę, że nie przyszli na śniadanie, myśli i spogląda z niepokojem to na braciszków to na ciocię, ale jakoś tymczasem ciocia nie zwróciła na to uwagi, przyniesiono z poczty kilka listów, jeden ciocię bardzo zajął, więc długo rozmawiała

z tatusiem o jakichś interesach, dopiero w końcu obiadu, kiedy już wesoła trójka dawała sobie porozumiewawcze znaki, żeby wstać i biec, gdzie potrzeba, zwróciła się do dzieci.

— No, to niedługo skończy się moja udręka w wami. Dokazujecie dzielnie, nawet na posiłki nie przychodzicie, dobrze, że to już niedługo! Mamusia przyjeżdża za trzy dni. — W mieszkaniu przypilnowała porządków, pozałatwiała wszystkie interesy — weźmie was znów pod swe opiekuńcze skrzydła, a ja będę miała spokój i odpoczynek prawdziwy, bo dotąd, to z racji waszej, wcale nie odczuwam, że jestem na letnisku. Znikacie bez opowiedzenia na kilka godzin, a ja się niepokoję, martwię i nie wiem, gdzie was szukać!

Dzieci spojrzały na siebie z niepokojem. Mój Boże, ciocia na nas naskarzy, mamusia zaraz się zmartwi, pomyślały i zaraz zaczęły się usprawiedliwiać.

— A to po co się ciocia martwi, przecież dotąd nic nam się nie stało, jesteśmy zdrowi.

Tu Hala, copperszej przykryła kolanka rączkami, choć pod stołem nie było ich widać, chłopcy założyli w tył brudne ręce, a ciocia rzekła.

— To dzięki Bogu, w każdym jednak razie, po za tem zachowanie wasze dużo pozostawia do życzenia, myślę, że za trzy dni wszystko wróci do dawnego porządku.

Wstano od stołu, a chłopcy zaraz napadli na siostrzyczkę.

— Ładne rzeczy pokażą się, jak mamusia przyjedzie, zaraz pierwsze wyjdzie na wierzch kłamstwo. Upewniliśmy ciocię, że nam się dotąd nic nie stało, a ty, mała niedołego, weszłaś gdzieś pewnie nawet niewysoko, spadłaś i pokaleczyłaś kolana. Mamusia zaraz zauważy, no i będzie bura.

A Hala obciera piąstką oczka, bo ją kolanka trochę bolą i woła:

— A właśnie, że wysoko, tak wysoko, że już nie można wyżej, bo na dach naszej willi i widziałam wszystko! — jak chłopcy z pod „Orła, Lecha i Krakusa“ znosili

jakieś drągi, skrzynki i jak ty Jędrusiu taszczyłeś gdzieś ceber z obory naszej gospodyni.

Chłopcy spojrzeli na siebie z przerażeniem. Jest na tropie, pomyśleli, wysłodziła, gotowa opowiedzieć cioci, a ona wyobrażając sobie Bóg wie, jaką niebezpieczną wyprawę, gotowa nie spuszczać ich jutro z oka! Spryciarka ta mała! Ha! trudno, trzeba złemu zapobiec i wtajemniczyć ją, inaczej mogą być pozbawieni szczęścia odkopania skarbu. Więc porozumieli się szybko między sobą, a ciągnąc z sobą Halę w głąb cienistego ogrodu rzekli.

— Chodź, powierzmy ci wielką tajemnicę, ale musisz przyrzec, że nie zdradzisz!

— Ja? was, nigdy, ja z wami zawsze gotowa do wszystkiego!

— No, to słuchaj.

Zaczęli jeden przez drugiego opowiadać o projektowanej na jutro wyprawie na kępę do pustelnika, jaki to wielki skarb wykopią, jak się nim podziela, jak każdy jeszcze ze swej części da Felkowi, żeby sobie mógł ładny domek wybudować i co każdy zamierza kupić sobie i innym. Michaś z Olesiem każą sobie zrobić taki mały samolocik, żeby we dwóch mogli w nim fruwać ponad ulicami Warszawy, a nie jeździć tramwajami. Ja z Jasiem kupimy samochód, ale duży, żeby się w nim pomieścić mogli wszyscy, a znów Kazik założy sklep z ubraniami i będzie sprzedawał bez pieniędzy biednym, żeby się w zimę mieli w co ubrać i nie nosili łachmanów.

Hala aż rączki składała z radości i kolejno obcałowywała braciszków!

— Ach, co za szczęście, co to będzie za radość, ale mnie też dacie pieniądze, żebym mogła kupić dużo zabawek i lalek dla wiejskich dzieci. Wiecie, tu we wsi, nie mają wcale zabawek i nie widzieli nigdy baloników. Ale mnie też weźmiecie do pustelnika?

Na to pytanie chłopcy nie byli przygotowani.

— Mybyśmy chcieli, ale to od nas nie zależy, musimy się naradzić z kolegami. A przedewszystkiem zapytać Felka,



Obie, buch! w wielką trawę.

czy pustelnik pozwoli, bo podobno do wyprawy mają należeć tylko chłopcy. Jeżeli powie, że tak, to cię weźmiemy.

— A jeśli powie, że nie?

— To trudno, musisz się z tem zgodzić i pozostać w domu!

— A właśnie, że nie muszę. Włóżę spodeńki, włosy mam krótkie, Felek mnie nie pozna. Ja muszę koniecznie zobaczyć pustelnika, taka jestem ciekawa.

— Nie dziwię się wcale, bo my także. Nie wszystko jednak jest przysposobione do wyprawy, jeszcze nam dużo rzeczy brak, w tem musisz nam dopomóc. My pobiegniemy dowiedzieć się, czy Jurka zaprosili, bo on koniecznie być musi, by kierować statkami przez wodę, a ty tymczasem postaraj się o zapasy — ze dwie butelki mleka, albo kawy, chleba z masłem, wędliny, albo ciastek — zresztą łap co się da. My wieczorem jak wrócimy zapakujemy w plecaki, a jutro rano, skoro świt, hajda do pustelni! po skarby!

Kartkę zawierającą „Akty przed i po Komunii św.“ wytnij uważnie podług naznaczonej linii kropkowanej, złóż tak, jak wskazują liczby stronic i zeszyj cienką nitką. — Będiesz z tego miał taką osobną książeczkę do Komunii św.

Hela uszczęśliwiona, aż podskoczyła w górę.

— Dobrze, doskonale, ale skąd ja to wszystko wezmę?

— To już twoja rzecz, zaleca ci się tylko tajemnicę.

Już ich niema, pobiegli zasięgnąć języka co się robi z Jurkiem, a Hala zamyśliła się poważnie. Jeśli jej kto nie pomoże, sama nic nie zrobi. Myśli, myśli — Zocha, z pod „Orla“? — Och, nie! Zaraz wypaple, przytem też będzie chciała jechać. Ninka i Oleńka? Za małe. Władzia i Julia? Niebardzo zdatne do tajemnicy, przytem takie lekkie, wszystkiego się boją, nawet żab i chrobaczki. A może Inka? Choć się uważa już za dorosłą, bo ma lat 14, ale zbyt kować lubi, mówiła nawet kiedyś, że przepada za niebezpieczeństwami, a wyprawa do pustelni to chyba niebezpieczeństwo?

Tu myśl Hali zatrzymała się nieco dłużej, ale wkońcu osądziła, że i ona się nie nadaje. Najlepszą współpracowniczką będzie gęsiarka gosposi, Jagulka. Właśnie pognęła stadko na łączkę.

Hala łapie dwie butelki z szafki, a obwijając je czerwoną chusteczką, służącą za kołderkę dla lalki, biegnie szybko.

— Jagulko, Jagulko, woła zdaleka. A gęsiarka też się zrywa.

— Hej, hej, panienko serdeczna, toż lecę, lecę, słoneczko ty moje.

Dopadają do siebie, ściskają się serdecznie, a potem, obie buch, w wielką trawę. Jak im dobrze! Słoneczko grzeje. Muszki brzęczą, a gąski tak ślicznie pokrzykują. Hala jest tak szczęśliwą, że zapomina o tem, z czem przyszła, ale Jagulka zwraca uwagę na czerwoną chusteczkę.

(C. d. n.).

Julja Piasecka.

PIOSENKA.

Zaszumił gaj,
zaszumił bór,
na nutę, hej, radosną,
że idzie maj
z za rzek, z za gór,
że wszędzie pachnie wiosną!

Słoneczny blask
pieszczotę śle
na uznojone czoła.
Z nim źródło łask,
tym, którym źle,
Pan zsyła przez anioła...

Jak dobry Bóg,
że darzy nas
co roku nowym majem!
Trud życia dróg
zabliźni czas
i życie zda się rajem...

Alina Kwiecińska.



O NASZYCH BRACISZKACH i SIOSTRZYCZKACH Z ODDALI.

Napewno chcecie wiedzieć, co słyhać u naszych czarnych braciszków i siostrzyczek, za których modlicie się codziennie i którym przychodzie z pomocą materialną. Tym razem będzie dla was radosna nowina, i nie wątpimy, że cały „Mały Świątek“ ucieszy się niezmiernie.

Słyszeliście często o biednych trędowatych i widzieliście fotografie tych biednych chorych, których ciało powoli psuje się i odpada, powodując wreszcie po wielu latach cierpienie śmierć nieuchronną. Wielu misjonarzy i misjonek poświęciło swe życie pielęgnowaniu biednych chorych, a obecnie rozpoczęto starania o beatyfikację ks. J. Beyzyma T. J., Polaka, który zmarł wśród trędowatych na Madagaskarze. Straszna plaga trądu szerzyła się szczególnie w krajach podzwrotnikowych, zwłaszcza wśród Hindusów i Murzynów. Nikt nie znał środka, mogącego zapobiec rozwojowi tej strasznej choroby u tego, kto się nią zaraził. Przed kilku laty zauważono w Indochinach wypadki uleczenia trądu zapomocą środka leczniczego,



Dzieci hinduskie.

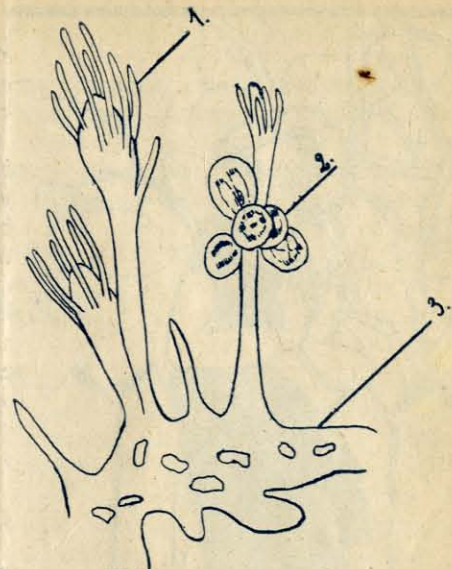
przyprawionego z oliwy drzewa, zwanego „chaulmoogra“, znanego botanikom pod naukową nazwą: „taraktogens kurzii“. Obecnie pismo misyjne „Echo z Afryki“ przyniosło nam radosną wiadomość, że rząd amerykański zajął się gorliwie sprawą dostarczenia szpitalom cudownej oliwy i w tym celu postanowił założyć plantację chaulmoogry. Aby zamiar ten skutecznie trzeba było zdobyć nasiona tego drzewa. W tym celu p. M. Rock udał się w głąb lasów dziewiczych Siamu i Birmanji, narażając się na niezliczone niebezpieczeństwa, grożące mu ze strony dzikich zwierząt, zwłaszcza tygrysów i węży. Kilku-miesięczne poszukiwania uwieńczone zostały pomyslnym skutkiem: w głębi pewnego parowu rośnie drzewo chaulmoogra pełne dojrzałych owoców.

Założone przez Amerykanów plantacje chaulmoogry na wyspach Hawajskich dostarczą w przyszłości potrzebną ilość oliwy do leczenia biednych trędowatych.

Wszyscy trędowaci z Molokai, leczeni obiadem! Do wody, do paszy przebywają zwierzęta czasem ogromne przestrzenie. Taki np. dzik (nie ten, połknięty przez pytona, ale taki, co jeszcze po świecie chodzi), biegnie nieraz noc całą równym ruchem po kilka — kilkanaście mil — na śniadanie“. A tygrys? przebywa czasami w wąskie cieśniny morskie — po obiad. Albo rzy, gdy Bóg przez ich ręce zlewać byby różne: ciągną całymi wojskami za dzie na dusze „czarnych“ potoki ławicami śledzi, szprotów, a śledzie znów przez Sakramenta św., a jednocześnie ciągną za różnymi drobniejszymi zwierzębą mogli nieść ulgę w strasznych ciemnościach przez olbrzymie przestrzenie; to tak, pieniach fizycznych, na które dotychczas by przed wami stół z jedzeniem uciekanie było ratunku.

— — — — —
Ale też pomyślał Pan Bóg o tem, że trzeba dać zwierzętom różne środki do zdobycia żywności: mają więc jedne — szczytce wspinałe (kogo rak chwycił, chumenów. W kolonjach hiszpańskich z doświadczenia, że to mocne obce- (Gwinea) na 100 tysięcy mieszkańców), inne — zęby ostre, wzrok doskonały i pazury, szybkie nogi, węch taki, o jakim się człowiekowi ani śniło! A jeśli jest jaki zwierzę „pokrzywdzony od natury“ (wybyście napewno, ale to dwa a dwa cztery, tak powiedziały), co to, jak np. stulbia, całe życie na jednym miejscu rośnie, ani się ruszać nie może (jak wy czasem, podczas lekcji!), to jakże się taki biedak żywi? Naokoło niego kręcą się, uwiłają towarzysze — a on nawet głową (bo jej niema) ruszyć nie może. Ale tu przyroda też się o swoje dziecko zatroszczyła i obmyśliła coś, nawet bez naszej rady: stulbia ma takie długie „ramiona“ i takie czułki; siedzi sobie na miejscu, ale ramiona rozpostrze szeroko — a woda jej sama przynosi do tych ramion różne drobne zwierzątka. „Haps!“ — i już schwyczone; nieraz takie stulbie to mogą wszystkich mieszkańców w niewielkim zbiorniku wody wyniszczyć — a same się ze swej „kanapy“ (t. j. z dna) ani ruszą. Albo pewien ślimak morski; myślicie

Złote Wybrzeże w Afryce posiadają 49 tysięcy katolików, a 16 tysięcy katolików z doświadczenia, że to mocne obce- (Gwinea) na 100 tysięcy mieszkańców, inne — zęby ostre, wzrok doskonały i pazury, szybkie nogi, węch taki, o jakim się człowiekowi ani śniło! A jeśli jest jaki zwierzę „pokrzywdzony od natury“ (wybyście napewno, ale to dwa a dwa cztery, tak powiedziały), co to, jak np. stulbia, całe życie na jednym miejscu rośnie, ani się ruszać nie może (jak wy czasem, podczas lekcji!), to jakże się taki biedak żywi? Naokoło niego kręcą się, uwiłają towarzysze — a on nawet głową (bo jej niema) ruszyć nie może. Ale tu przyroda też się o swoje dziecko zatroszczyła i obmyśliła coś, nawet bez naszej rady: stulbia ma takie długie „ramiona“ i takie czułki; siedzi sobie na miejscu, ale ramiona rozpostrze szeroko — a woda jej sama przynosi do tych ramion różne drobne zwierzątka. „Haps!“ — i już schwyczone; nieraz takie stulbie to mogą wszystkich mieszkańców w niewielkim zbiorniku wody wyniszczyć — a same się ze swej „kanapy“ (t. j. z dna) ani ruszą. Albo pewien ślimak morski; myślicie



Kolonja stulbiopława.
1. Czułki. 2. Młode osobniki pączkujące.
3. Podstawa kolonji.

odrazu, że jest nieruchawy, ot — jak ślimaki; jeszcze sobie grubą skorupę, jak rurę, buduje — i siedzi w niej. „Pieczone gołąbki nie przyjdą same do gąbki“ — więc wypuszcza ślimaczysko taką wielką chmurę śluzu z siebie — ale tyle, żeby się w tej chmurze to nie on jeden, ale cała gromada ślimaków zmieściła, a taki ten śluz przezroczysty, że go ani widać, ale czekajmy: po jakimś czasie kontury coraz lepiej się zarysowują — w śluzie utkwily, przylepiły się różne „śniadania“ i „obiady“ dla ślimaka — wciąg więc sobie teraz jegomość po trochu tej „chmury“ w siebie — i zajada — i jest bardzo zadowolony!

Na dziś dosyć tego gawędzenia z Wami, boście się już może znudziły. — Jeśli Was te rzeczy zaciekawiają, może jeszcze kiedy co opowiem.

Ignacy Mazinek.

DO DZIECI.

Jasne słońko rano wstaje
Uśmiechnięte i promienne,
Złoci wioskę, pola, gaje,
Budzi ze snu to co sennie.

Złota pszczołka leci w pole,
Ptaszę dzwoni gdzieś w błękitcie,
Rolnik orze czarną rolę,
Wszędzie praca wre i życie.

Dziatwo droga, ze skowronkiem
Przed tron Boży ślij pacierze,
Razem z pszczołką pracuj szczerze
I uśmiechaj się ze słońkiem.

J. Pramt.

SMACZNEGO APETYTU, PANIE PYTONIE

(Dokończenie).

I jeszcze nad czemś pomyślcie, dzieci. Czy zdajecie sobie sprawę z tego, ile czasem trudu musi włożyć zwierzę w to, żeby sobie znaleźć odpowiedni pokarm? Wam mamusia wpakuje do tornistra drugie śniadanie, na obiad was zawoła „do gotowego“, co najwyżej nazbieracie latem

grzybów, czy jagód w lesie, ale wiecie dobrze, że i bez tego nie byłybyście głodne — mamusia zawsze coś ma dla dzieci w spiżarni.

A zwierzęta? Jak się to czasem zimą ptak naszuka, nalata — ile to musi drapać, żeby znaleźć się i czatować, by zdobyć

Jak uczciłś dzień święta narodowego — dzień Królowej Korony Polskiej? — Co zrobiłś dla Polski?



WDZIAŁA MAGDUSIA BABUSI TREPKI...

Wdziała Magdusia babusi treпки
I szust — na słonko! za próg izdebki!
I dalej dreptać i hasać sobie
I poklaskiwać w rączyny obie!

Lecz gdy tak skacze szczęśliwa, rada —
Naraz, niechcący, na ziemię pada:
Łzy, niby grochy, kap... kap... z jej ślepeków!
A nie rusz, Magdziu, babcinych trepków!...

E. Kłoniecki.



ŻYCZENIA.

I.

Tatku kochany
dziś w święto Twoje
zakłopotany
przed Tobą stoję...

Jak me życzenie
mam oblec w słowa,
gdy ze wzruszenia
plącze się mowa...

Tyle się kryje
myśli w mej głowie,
lecz serce bije...
Niech ono powie:

Że choć nieśmiały,
niepewny trocha,
z duszy swej całej
synek Cię kocha!...

II.

Gdy wszyscy winszują
i ja pragnę szczerze
wianuszek swych życzeń
dziś złożyć w ofierze.

I prośbę swą zanieść
pod błękit daleki,
by Bóg Ci nie szczędził
przemóżnej opieki;

By pomyślna gwiazda
lśniła nad Twą głową,
byś żyła nam długo
szczęśliwie i zdrowo!...

A. Kwiecińska.



O MACIULKU GŁUPTASKU I DRAPIEŻNYM BURASKU.

Lubił Maciulek dokuczać kotom,
no — i nie było końca tym psotom!
Aż raz (słuchajcie kochani moi!):
gdy tak nasz psotnik figielki stroi—

Senny Burasek, co dotąd chrapał,
skoczył i chłopcu .. nosek podrapał!...

Odtąd, jak mówią, Maciuś-niecnota
nigdy nie drażnił żadnego kota!...

E. K.

OD REDAKCJI.

Wisiu Ord. w Krakowie, za liścik
dziękuję. Książka otrzymana w nagrodę
za lamigłówek jest rzeczywiście książką
zapracowaną, więc jeszcze miłszą od ku-
pionej za pieniądze, od starszych otrzy-
mane. Staraj się dużo takich książeczek
zebrać i złożyć z nich swoją „nagro-
dową biblioteczkę“. Zapracowane
książki niech pracują dalej. Pożyczaj je
koleżankom, zapisując w osobnej notatce
komu i kiedy jaką książkę pożyczyłaś.
Przestrzegaj, aby nikt książki nie niszczył,
nie plamił, bo nie byłoby miło później
komuś innemu czytać brudną książkę, ale
przedewszystkiem staraj się, aby książka
twoja nie prócnowała, lecz służyła wielu,
wielu dzieciom.

Wł. Schulba w Kościerzynie — za
miły list bardzo serdecznie dziękuję. Może
i w waszej klasie zacznie się zbieranie
nagrodzonych książeczek — co sądzisz
o tem? „Sposób słuchania Mszy św.“
zawiera nietylko ministranturę, lecz także
i te modlitwy, które ksiądz we Mszy św.
odmawia. W druku oznaczone są prze-
stanki, na których trzeba się zatrzymać,
gdy się odmawia modlitwy głośno,
chóralnie.

Zajmujący liścik **Marysi Borowskiej**
ze **St. Luden**, Ksiądz Redaktor przysłał
do nowej redakcji. Bardzo zań dziękuję
i czekam na obiecany opis zajęć w wa-
szej szkole.

Hali T. też za list dziękuję.

WESOŁY KAĆCIK.

Na lekcji.

P. nauczycielka: Co to jest ster?
Wandzia: Ja wiem, proszę pani!
P. nauczycielka: A potrafisz na-
rysować?

Wandzia: O tak!

Wandzia rysuje na tablicy łódkę, za-
giel, wodę...

P. nauczycielka: A gdzie jest ster?

Wandzia: Pod wodą!

Sztuka jakich mało.

Tylko po pierwsze — uważajcie, aby
nie podpaść w domu! — Weźcie
sobie starą fajkę (może znajdziecie u dzie-
dunia w szafie), albo inną rurkę zagiętą
i dmuchajcie mocno w płomień świecy.
Do płomienia zbliżcie teraz kawałki cyn-

folji (srebrnego papieru do owijania cze-
kolady) pociętej na równe paski szeroko-
ści około 1½—2 cm. Metal zapala się
i spada płonącymi kropelkami, rozprysku-
jącymi się w miljarde iskierek po stole lub
podłodze, przedstawiając jakby bukiet
ognisty.

ŁAMIGŁÓWKI.

LAMIGŁÓWKI LITEROWE.

(Ul. „Kozaczek“).

I. Dodając po literze do poprzedniego wyrazu, otrzymamy kolejno 5 słów: 1) samogłoska, 2) czasownik, 3) część nóg, 4) postać, w której się wydobywa z ziemi metale, 5) zmarznięta ziemia.

II. Każdy wiersz zakończyć takimi wyrazami, które różniłyby się między sobą tylko początkową literą:

Już do domu wrócił

Stara jest tej książki

Tak spokojnie płyną

Już spłacona druga

Na podłodze leży

Na sukience wielka

Podrożała bardzo

*

ŻARCIK.

(Ul. Wanda Karpińska).

Niema w Warszawie, lecz jest we Lwowie;
Niema we Wilnie, jest w Częstochowie;
Niema też w sadzie, lecz jest w ogrodzie,
I niema w szafie, lecz jest w komodzie;
Znajdziesz też w domu, ale nie w chacie.
Co to jest? — pomyśl, a zgadniesz bracie.

JAK PRZYSYŁAĆ ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK?

Na pocztówkach zaopatrzonych 15-to groszowym znaczkiem, zaadresowanych: **Do Redakcji „Mały Świątek“ w Krakowie, ul. Starowiślna 3.** — Można także rozwiązanie przesłać w kopercie, ale nie na papierze listowym, tylko na kartce wielkości pocztówki; do koperty można włożyć kilka rozwiązań, byleby każde było podpisane i zaopatrzone adresem.

*

Rozwiązania łamigłówek.

Z N-ru 3 „Mały Świątek“.

1) Kalebka. 2) Zęby górne. 3) Szewce, miasto koło Buku w woj. poznańskim. 4) Kiel—basy. 5) „a“. 6) Rebus: „Czy kochasz Mały Świątek“.

Dobre rozwiązania łamigłówek z N-ru 3-go „Mały Świątek“ nadesłano do nowej redakcji:

Z Krzepic: Józef Raczyński i Czesław Lisowski. Ze St. Sącza: Józef Orłowski, Wł. Schulba

Dobre rozwiązania łamigłówek z Nr nadesłali:

Z Kołomyi: Irusia Świątkowska, ninka Jankowska; z Kościerzyn Wł. Schulta; z Rybnika: Krysia Bimarówna, Ela Białuchówna; z Siemnowic: Adela Gocmanówna, Krysia Wderówna; z Poznania: Adelka Kulsówna; ze Lwowa: Karol Lubelski z Krakowa: Irusia Nowotarska, Buda i Ostrega; z Białego Dworu: Edward Jabłoński; ze Stanisławowa: Mela Krukówna; z Jezupola: Władysław Schüssel; z Tarnowa: Danusia Kłemerówna. (Dalszy wykaz nazwisk w nast. numerze).

Pocztówki wielkanocne wymalował najładniej: Marysia Szkutnikówna, Łucja Gruberówna i Władzio Humski — to też otrzymali w nagrodę po 2 śliczne pocztówki.

TREŚĆ:

Trzeci Maj str. 65. — Ave Maria 66. — Czerkawska: Trzewiczki Matki Boskiej 66. — R.: Majowe nabożeństwo 67. — J. Piasecka: W prawo po skarb 69. — Ks. S. K.: Akty do odmawiania przed i po Komunii św. 73. — A. Kwiecińska: Piosenka 75. — S. B.: O naszych braciśkach i siostrzyczkach z oddali 75. — J. Pramt: Do dzieci 76. J. Mank: Smacznego apetytu, panie Pytonie 76. E. Kłoniecki: Wdziąka Magdusia babusi trepki 76. A. Kwiecińska: Życzenia 78. — E. K.: O Maciuśku Głuptasku 79. — Od Redakcji 79. — Wesoły żart 79. — Sztuka jakich mało 79. — Łamigłówek 79.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata **Małego Świątka** **płatna z góry** wynosi kwartalnie 1 zł 20 gr., półrocz. 2 zł 20 gr., rocznie 4 zł 40 gr. W Ameryce rocznie 1 dol.

Dla prenumerujących **Dziś i Jutro** ceny niższe: kwart. 90 gr., półrocz. 1 zł 80 gr., rocznie 3 zł 50 gr. Zaległą prenumeratę za I kwartał prosimy nadsyłać adresem nowej redakcji: Kraków — ul. Starowiślna 3. — Konto P.K.O. „Dziś i Jutro“ 404.99

Adres Redakcji: Kraków, Starowiślna 3.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:

Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.